

Tyle cytat....

Na końcu naszej wędrówki leśną drogą, oczom naszym ukazała się rozległa polana porośnięta częściowo młodnikiem, tablica informacyjna oraz ruiny piwnicy. Na środku pomiędzy rozłożystymi koronami starych drzew - niemymi świadkami tragedii - stanął potężny dębowy krzyż, poniżej jego lewego ramienia postawiono wielki głaz, na którym widnieje mosiężna tablica pamięci. Przy pomniku wartę pełnili Leśnicy. Na przeciwko, w skupieniu stali przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Leśnego,

Kapłani, Straż Graniczna, Policja, Działacze Samorządowi i wielu... wielu innych. Dołączyliśmy do nich. Po wystąpieniu prowadzącego głos zabrał Pan Dr Antoni Derwich, który przybliżył zebranym wydarzenia sprzed lat. Następnie tablica została odsłonięta i poświęcona. Przybyłe delegacje złożyły znicze i kwiaty. Na koniec uroczystości zabrał głos Prezes Polskiego Towarzystwa Leśnego, który podziękował pomysłodawcom i realizatorom projektu. Z wyrazami wdzięczności za obecność zwrócił się do Kapłanów i wszystkich obecnych, podkreślając przy tym obecność naszej młodzieży.

Pan Prezes w swoim słowie bardzo mocno zaznaczył, by takie miejsca pamięci mogły stawać się coraz częściej symbolem zgody i pojednania, by nacjonalizm nigdy się nie odrodził....

Zwięzaniem naszego uczestnictwa był udział w specjalnie przygotowanym dla nas ognisku z „kiełbaską” przy hotelu w Muczmem.

Dziękujemy serdecznie Organizatorom za kolejną lekcję historii.

Leszek D.





opłotków wciąż znajdowano nowe. Były kobiety, mężczyźni, dzieci. Widać było sutannę duchownego i mundury leśników. Ciało nosiły ślady okrutnych tortur i bestialskiej śmierci. Musiało mieć to miejsce jakieś 2 - 3 dni temu. Ktoś zaczął liczyć ofiary, ktoś zaczął szukać łopat do godziwego pochówku. Dowódca małym aparatem fotograficznym robił pośpiesznie zdjęcia przynaglając jednocześnie do jak najszybszego opuszczenia miejsca tragedii, obawiając się, że zostaną prowokacyjnie oskarżeni o popełnienie tej zbrodni. Naliczyli 74 osoby. (...) Zmówili modlitwę za zmarłych. Lasami, w poprzek doliny Roztok, doszli do Koniarki pod Haliczem. Tam „Orlik” rozwiązał oddział. Każdy miał przetrwać na własną rękę. Alojzy od miejsca rozstania (jak się okazało rozstania na zawsze) do rodzinnego domu w Tarnawie Wyżnej miał niedaleko. Podkraść się do zabudowań i dość długo je obserwował. Cisza śmiertelna panowała jak przy leśniczówce. Złe przeczucie i narastający niepokój stłumiły strach. Z pistoletem w ręku zajrzał przez otwarte okno do izby. Porozbijane sprzęty, plamy krwi na ścianach i podłodze nie pozostawiały żadnej nadziei. W sieni wisiało ciało ciotki pocięte nożem z kałużą krwi na glinianej polepie. Ślady krwi prowadziły także do lasu... Tam wprowadzono cztery osoby! Do

drewnianej cembrowiny przyczepiona kartka obwieszczała o wykonaniu wyroku na Lachach. Wiedział że pozostał sam...

W Tarnawie Niżnej (...) ukrywał się Żyd - Alfred Steihardt, który od 1943 roku znalazł zatrudnienie jako księgowy w tutejszej gminie. Dla Niemców był Tadeuszem Buczkowskim legitymującym się polską kenkartą. Dokument nie dawał żadnej ochrony przed banderowcami, wręcz prowokował do zlikwidowania urzędnika z laskimi papierami. Po ucieczce administracji niemieckiej uciekł więc do pobliskich Sokolik, gdzie wraz z innymi znalazł chwilowe schronienie w budynku stacji kolejowej. To właśnie wtedy, tuż przed połową sierpnia, po ataku sowieckich samolotów na budynek stacji kolejowej, Polacy postanowili opuścić niepewne miejsce. Część ludzi postanowiła schronić się u znajomego leśnika Franciszka Króla. Położona na szczycie Jeleniowatego leśniczówka wydawała się być dość bezpiecznym miejscem na przetrwanie przejścia frontu. Steinhardt widział uciekających na Brenzberg ludzi, w tym małe dzieci, zapłakane i przerażone... Po kilku dniach w Sokolikach pojawił się chłopiec, syn jednego z leśników. Chłopak powiedział, że na leśniczówkę był napad. Ukraińcy wymordowali wszystkich ukrywających się Polaków. On

ocalał, bo był wcześniej rano w lesie, a kiedy wracał do leśniczówki banderowcy już zabijali ludzi. Ukryty za drzewami widział morderców i ofiary, słyszał ich krzyki i płacz. W Sokolikach przeczekał kilka dni, aż wreszcie nie wytrzymał dręczącej go niepewności i poszedł do lasu zobaczyć jaki los spotkał jego rodzinę. I znowuż minęło kilka dni. Miejscowy chłop przyszedł do Sokolik z ostrzeżeniem przed kolejnymi napadami jak też z wiadomością, że właśnie ten chłopak „od leśnika” został przez banderowców pochwycony, poddany torturom - a potem zamordowany. (...)

